

## Zaskakujące odkrycie Neville'a

**L**aura Meadows nie żyje?! — powtórzył z niedowierzaniem Harry. Chociaż szczerze jej nienawidził, ta wiadomość mocno nim wstrząsnęła. Czyżby Slytherin już dostał się do zamku, a Laura była jego pierwszą ofiarą?! I o czym tu jeszcze chce gadać Neville?!

W jego głowie rodziło się coraz więcej pytań i wątpliwości. Chociaż wiedział doskonale, że powinien jak najszybciej znaleźć Grubego Mnicha, ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.

Pobiegł pospiesznie za patronusem Neville'a, który szybował po korytarzach i klatce schodowej, wciąż wskazując mu drogę. Gdy mijali kolejne portrety porozwieszane w różnych częściach zamku, Harry zauważył, że wśród namalowanych na nich postaci wybuchła prawdziwa wrzawa. Czarodzieje i czarownice w kryzaczach i pantalonach, w zbrojach i pelerynach biegali pomiędzy ramami kolejnych portretów, przekazując między sobą wieści i zawzięcie dyskutując o trwających już przygotowaniach do walki. Na schodach Harry mijał co chwilę grupki uczniów w wyjściowych szatach i pelerynach, którzy w panice biegali po zamku, zbierając się do wyjazdu.

Patronus zaprowadził Harry'ego wprost pod drzwi do pokoju nauczycielskiego, których strzegły dwa kamienne gargulce. Gdy pospiesznie wszedł do środka, ze zdumieniem spostrzegł, że Neville jest zupełnie sam.

— Czarnecki, Conelly i Vector nadzorują właśnie ewakuację uczniów. Pozostali nauczyciele już zaczęli zabezpieczać zamek — wyjaśnił mu pospiesznie Neville, gdy tylko się przywitali. — Ale my musimy koniecznie porozmawiać!

Harry przeszedł się niespokojnie po pokoju nauczycielskim i

zauważył miotłę Neville'a opartą o regał z książkami. Neville wciąż miał też na sobie płaszcz wyjściowy.

— Dopiero wróciłeś z Doliny Godryka?! — spytał ze zdumieniem.

Mistrz zielarstwa potwierdził kiwnięciem głowy. Wyglądał na mocno podekscytowanego.

— Odkryłem coś, czego kompletnie się nie spodziewałem — przyznał wyraźnie poruszony, opadając na krzesło.

— Twój patronus powiedział, że Laura Meadowes nie żyje. Co miałaś na myśli?! — spytał zaintrygowany Harry, przystając przy jednym z biurk i siadając na jego krawędzi.

— Właśnie to, Harry. Laura Meadowes nie żyje i to od niemal trzydziestu siedmiu lat! — oznajmił z ekscytacją Neville, a Harry wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Nie rozumiem — przyznał z zakłopotaniem i w napięciu spojrział na przyjaciela, oczekując wyjaśnień.

— Kiedy odwiedziłem grób mojej babci, na cmentarzu w Dolinie Godryka przypadkowo natknąłem się na stary, zapuszczony nagrobek — wyznał napiętym od emocji głosem Neville. — Napisy na nim ledwie dało się odczytać. Moją uwagę przykuło jednak nazwisko *Meadowes* na płycie nagrobnej. Ono akurat było wyraźnie widoczne.

— To dość pospolite nazwisko — uznał Harry. — Skąd pomyśl, że to był grób Laury? Przecież to mogła być jakaś całkiem inna osoba.

Neville energicznie potrząsnął głową.

— Na początku pomyślałem dokładnie tak samo, jak ty, Harry — przyznał, z trudem opanowując emocje. — Skonfundowałem więc proboszcza z pobliskiego kościoła. Sprawdził w księgach parafialnych, kto został pochowany w tym miejscu.

— No i co się okazało?! — dociekał zniecierpliwiony Harry.

— W grobie pochowana jest właśnie Laura Meadowes. *Ta La-*

ura Meadows — odpowiedział stanowczo Neville.

Harry wciąż jednak nie dowierzał w to, co słyszy.

— Może chodziło o zupełnie inną Laurę Meadows — stwierdził sucho, a poirytowany Neville westchnął ciężko.

— Nie, Harry. Chodzi o tę, której siostra Dorcas zginęła w tajemniczych okoliczności. Tę, która oddała niespełna roczną córkę na wychowanie swojej ciotce — odpowiedział stanowczo Neville. — Tak przynajmniej uważali mugole z Doliny Godryka.

Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Jeśli Neville miał rację, to mogło oznaczać tylko jedno. To Jacqueline podszywała się pod swoją matkę! Myśl, że jego przyrodnia siostra od kilku tygodni znowu była tak blisko niego, mocno wstrząsnęła Harrym. Poczul nieprzyjemny skurcz żołądka.

— Co ciekawe, Laura zginęła trzydziestego pierwszego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku — oznajmił z ekscytacją Neville, a Harry momentalnie pobladł na twarzy.

— Przecież to była pierwsza rocznica śmierci moich rodziców — przyznał zaskoczony. — Dlaczego zginęła akurat wtedy?! Co się stało tego dnia?!

Neville wstał z krzesła i przeszedł się po pokoju nauczycielskim, dygocąc z ekscytacji.

— Ten proboszcz, którego skonfundowałem, nie miał pojęcia jak zginęła Laura. Przyszedł na parafię długo po tym jak została pochowana w Dolinie Godryka — oznajmił, z trudem opanowując emocje, a widząc wyraźny zawód na twarzy Harry'ego, pośpiesznie dodał: — Ale rozpytałem o szczegóły jej śmierci okolicznych mieszkańców. Jeden stary mugol na szczęście sporo na ten temat wiedział.

— I co ci powiedział?! — spytał ze zniecierpliwieniem Harry, nie mogąc doczekać się wyjaśnienia tej zaskakującej sprawy.

— Laura Meadows podobno popełniła samobójstwo — od-

powiedział pospiesznie Neville. — Powiesiła się. Zostawiła też list, w którym zażądała, żeby pochowano ją na cmentarzu na którym spoczął twój ojciec, Harry.

Słowa Neville'a mocno wstrząsnęły Harrym. Przypomniawszy sobie obraz widma Roweny Ravenclaw odbierającej sobie życie. Była wtedy zrozpaczona i nękały ją olbrzymie wyrzuty sumienia. Czyżby Laura przeżywała przed swoją śmiercią dokładnie to samo? Czy to możliwe, żeby szczerze żałowała tego, co zrobiła? Harry'ego ogarnął głęboki smutek. Choć dotąd nienawidził Laurę, tak naprawdę nigdy nie życzył jej śmierci.

— Nie ma mowy o żadnej pomyłce, Harry — oznajmił stanowczo Neville. — Laura Meadowes nie żyje, a eliksirów uczy ktoś, kto tylko się pod nią podszywa.

— Jacqueline — uznał z niesmakiem Harry. — To jej sprawka. Znowu próbowała mnie podejść!

Poczuł, że jego smutek wywołany tragicznym losem Laury Meadowes powoli zaczyna ustępować miejsca złości i oburzeniu.

Nagle drzwi pokoju nauczycielskiego otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Dorian Conelly. Wyglądał na podekscytowanego. Trzymał w dłoni różdżkę i dyszał ciężko, zupełnie jakby dopiero co biegł.

— Zabezpieczyliśmy już zamek podstawowymi zaklęciami ochronnymi — wyznał, z trudem łapiąc powietrze do płuc. — Tarcza powinna na jakiś czas zatrzymać wroga. Teraz pora zacząć przygotowania wewnątrz zamku.

Harry i Neville spojrzeli na niego z lekkim zdumieniem i natychmiast mu przytaknęli.

— Neville, myślę, że najwyższa pora, żebyś użył sadzonek zębatego geranium, które ukrywasz w cieplarni numer pięć — zaproponował stanowczo Dorian, a Neville natychmiast splonął rumieńcem i spuścił wzrok. Harry domyślił się, że zaskoczyło go to, że dyrektor wie o jego niebezpiecznej hodowli.

— O... oczywiście... zaraz się tym zajmę... — wymamrotał zmieszany, a Dorian ucieszył się i spojrział w napięciu na Harry'ego.

— A ty nie miałeś przypadkiem szukać Grubego Mnicha, Harry?! — spytał, momentalnie wywołując u Harry'ego olbrzymie wyrzuty sumienia.

— No tak... tylko, że nigdzie go nie ma... — wymamrotał i nagle do głowy wpadła mu pewna myśl. — Myślę, że w zamku jest ktoś jeszcze, kto może wiedzieć coś więcej o tym pierścieniu.

Dorian i Neville spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

— Jacqueline Meadows należy do Bractwa Czarnej Gwiazdy — wyznał Harry, a widząc pytające spojrzenie Conelly'ego pospiesznie wyjaśnił: — To ta moja przyrodnia siostra, o której ci kiedyś wspominałem. Jest w zamku i podszywa się pod Laure, swoją matkę.

— No dobrze. Dorwij ją i spróbuj się czegoś od niej dowiedzieć — odpowiedział ponagłajaco Dorian. — Powinna być teraz w lochach. Ja wracam do sali wejściowej. Musimy dokończyć bezpieczną ewakuację uczniów z zamku!

I wybiegł zanim Harry czy Neville zdolali mu cokolwiek odpowiedzieć.

— To ja lecę do cieplarni — stwierdził napiętym głosem Neville, ruszając w kierunku wyjścia. — Zębate geranium, tentakule i diabelskie sidła powinny opóźnić wtargnięcie tych palantów z Bractwa do zamku.

Harry spojrział z przejęciem na przyjaciela.

— Uważaj na siebie, Neville — oznajmił z troską, a Neville poprosił go o to samo.

Kiedy chwilę później Harry opuścił pospiesznie pokój nauczycielski i wyszedł na korytarz, w biegu minęła go Aurora Sinistra. Wyglądała na nieco wstrząśniętą i podekscytowaną.

— Lecę po Irmę Pince — zawołała do niego. — Musimy po-

móc Poppy Pomfrey przygotować skrzydło szpitalne na wypadek rannych!

Harry przytaknął i gdy tylko zniknęła za rogiem, ruszył w głąb korytarza. Po chwili dotarł do przepastnej sali wejściowej pełnej uczniów, którzy w napięciu oczekiwali na kolejne powozy. Gdy zbiegł po marmurowych schodach, przepychając się pomiędzy nimi, nagle wpadł na Hermionę.

— Dorian, Sheridan i profesor Vector dopilnują, żeby każdy z tych uczniów bezpiecznie opuścił szkołę — zapewniła go natychmiast napiętym głosem. — Nasze dzieciaki już są w drodze na stację. Pani Hooch poleciała na miotle, żeby upewnić się, że wszystkie powozy dojadą bez zakłóceń na miejsce.

Harry poczuł ulgę, że jego synowie są bezpieczni.

— Myślę, że najwyższa pora wezwać członków Zakonu Feniksa — zaproponował, a Hermiona natychmiast mu przytaknęła.

— Właśnie miałam się tym zająć — przyznała. — Biegnę do gabinetu dyrektora. Tylko jego kominek wciąż ma połączenie z siecią Fiuu. Tą drogą najszybciej ściągnę tutaj naszych ludzi.

— Muszę dostać się do lochów — odpowiedział jej pospiesznie Harry, zanim ruszyła w górę marmurowych schodów. — Laura Meadows nie jest tym, za kogo się podaje.

Hermiona zatrzymała się na pierwszym stopniu marmurowych schodów, odwróciła się w stronę Harry'ego i spojrzała na niego ze szczerym zdumieniem.

— A co z Grubym Mnichem? Znalazłeś go? — spytała z wyrzutem, a Harry spłonął rumieńcem.

— Póki co, nie mam pojęcia, gdzie on może teraz być — przyznał z lekkim poirytowaniem. — A Laura to tak naprawdę Jacqueline. Ona może wiedzieć coś o pierścieniu Gryffindora!

Hermiona była kompletnie zaskoczona słowami Harry'ego. Będąc w lekkim szoku, niechętnie przyznała mu rację.

— Ona jest w klasie eliksirów. Podobno szykuje jakąś mikstu-

rę, która ma pomóc w ochronie zamku — wyznała, ruszając w górę schodów, a Harry nie zwlekając ani chwili dłużej, pospiesznie zaczął przeciskać się przez tłum Krukonów z szóstego roku, żeby utorować sobie drogę do lochów.

Po chwili biegł już korytarzem w lochach ile sił w nogach. Wciąż czuł olbrzymią presję czasu. Chciał jak najszybciej zdemaskować Jacqueline i wyciągnąć z niej wszelkie informacje, które pomogą mu obronić szkołę przed Slytherinem. Gdy wpadł do klasy eliksirów, którą przed laty użytkował Severus Snape, ujrzał Laureę pochylającą się nad wielkim cynowym kotłem, z którego buchały kłęby pary. W lochu unosiła się nieprzyjemna, gryząca woń.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytała Laura, ze zdumieniem spoglądając na Harry'ego, który pospiesznie zbliżył się do niej.

— Użyłaś eliksiru wielosokowego, tak?! — spytał ze złością, wyciągając w jej kierunku różdżkę. — Ale skąd wzięłaś kawałek swojej matki? Rozkopałaś jej grób?!

Meadowes pobladła na twarzy i odłożyła chochlę, którą mieczała dotąd w kotle.

— Ach, czyli już wiesz — wymamrotała i spojrzała na niego z wyraźnym zakłopotaniem. — Może to i dobrze. Miałam już dość udawania tej okropnej kobiety.

Harry uniósł brwi.

— Okropnej kobiety? — powtórzył z niedowierzaniem. — W taki sposób mówisz o własnej matce, Jacqueline?

Czarownica prychnęła.

— Wiesz przecież doskonale, jaką osobą była. Przekonałeś się, co zrobiła naszemu ojcu i jego przyjacielowi — wyznała z odrazą, a Harry przyglądał się jej w lekkim osłupieniu. Nie dowierzał temu, co właśnie słyszy. — Przez Laureę nie żyją twoi rodzice, Harry. To wyłącznie jej wina! Teraz gdy to wiem, czuję do niej

jedynie obrzydzenie!

Harry był nieco zbity z tropu. Kiedy rok wcześniej Jacqueline udawała Rose Zeller, raczej nie wykazywała żadnej niechęci do swojej matki. Przynajmniej niczego takiego nie zauważył. Co więcej, podrzuciła mu wtedy nawet jej wspomnienia, żeby postawić w złym świetle jego ojca i Syriusza. Skąd nagle taka zmiana postawy? Właśnie, zmiana postawy!, pomyślał z ekscytacją. Przypomnił sobie bowiem słowa Lisy Turpin sprzed kilku miesięcy.

„Oznacza przemianę. Zakończenie pewnego etapu w życiu. Zmianę dotychczasowego zachowania, postawy.”, mówiła wtedy o karcie tarota, którą Harry znalazł w swoim gabinecie.

— To ty jesteś Przyjacielem?! — spytał, wprawiając Jacqueline w lekkie osłupienie. — To ty zostawiłaś w moim gabinecie kartę tarota?!

Jacqueline (wciąż wyglądająca jak Laura) sprawiała wrażenie kompletnie zaskoczonej.

— Nie mam pojęcia o czym mówisz — przyznała, a Harry uznał, że brzmi dosyć szczerze.

— No dobrze. Wytłumacz mi więc w co ty pogrywasz, Jacqueline — zażądał ze złością. — Najpierw pokazałaś mi, że mój ojciec zdradził moją matkę, a dopiero rok później ujawniłaś, że zrobił to tylko dlatego, że był pod wpływem eliksiru miłosnego. Po co to wszystko?! Co chciałaś w ten sposób osiągnąć?!

Jacqueline westchnęła ciężko i spuściła wzrok. Przeszła się nerwowo po lochu, a Harry z uwagą śledził każdy jej krok, wciąż mierząc do niej różdżką.

— Chciałam, żebyś poznał prawdę o naszym ojcu — wyznała z trudem. — Tamte wspomnienia sprzed roku dostałam od Walburga Fokstera. Nie miałam wtedy pojęcia, że pousuwał z nich wiele rzeczy, tak aby mną manipulować. Domyślałam się, że chciał w ten sposób nastawić mnie przeciwko tobie.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego przyrodnia siostra



jest z nim całkiem szczerą. Zaczął zastanawiać się, czy to możliwe, żeby naprawdę się zmieniła.

— Stałaś naprzeciwko mnie w Komnacie Tajemnic, odebrałaś mi różdżkę, pomogłaś Bractwu Czarnej Gwiazdy zdobyć Pentakl Wężoustych — wypomniał jej ze złością. — Wygląda więc na to, że skutecznie dałaś się wyrolować Foksterowi.

Czarownica ponownie ciężko westchnęła, wciąż krążąc nerwowo po lochu.

— Robiłam to, co musiałam — wyznała po chwili. — Zresztą wtedy wydawało mi się, że postępuję właściwie.

— A teraz już ci się tak nie wydaje? — spytał z zaciekawieniem Harry, ale zanim czarownica mu odpowiedziała, stało się coś zaskakującego. Jej twarz i sylwetka momentalnie zaczęły się dziwnie wykrzywiać i zniekształcać. Urosła o kilka cali, a pokazne kobiece kragłoci momentalnie zmały. W mgnieniu oka Jacqueline stała się dużo szczuplejsza, a kiedy odzyskała swoją prawdziwą twarz, na jej czoło opadała długa, czarna i niesfornie nastroszona grzywka.

— Wygląda na to, że od dawna nie popijałaś eliksiru wielosokowego — uznał z zadowoleniem Harry, a Jacqueline natychmiast mu przytaknęła.

— Kilka miesięcy temu pewna osoba podarowała mi prawdziwe wspomnienia mojej matki — zaczęła, wyprostowując się po przemianie i spoglądając nieśmiało na Harry'ego. — Te, które widziałeś ostatnio. Właśnie wtedy zrozumiałam, że przez te wszystkie lata Fokster oszukiwał mnie. Manipulował mną, że bym robiła to, czego ode mnie oczekiwał. Podobnie jak to całe cholerne Bractwo! Postanowiłam wreszcie z tym skończyć!

Harry uniósł brwi, nie dając wiary słowom siostry.

— Chcesz mi powiedzieć, że wystąpiłaś przeciwko seneszalom i ukryłaś się przed nimi w tej szkole? — spytał złośliwym tonem.

Jacqueline potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Uznałam, że to jedyne bezpieczne miejsce — przyznała z powagą. — Jestem teraz dla nich wielkim zagrożeniem. Zwłaszcza, że na własne oczy widziałam twarze niemal wszystkich członków Rady Starszych.

— CO TAKIEGO?! — wykrzyknął z niedowierzaniem Harry, kompletnie oszołomiony tym, co właśnie usłyszał. — ZNASZ SENESZALI?

Jacqueline pokręciła przecząco głową.

— Nie mówiłam, że ich znam, tylko że widziałam ich twarze — odpowiedziała z lekkim poirytowaniem, a Harry prychnął ze złości. — Jednym z seneszali jest Minister Magii — kontynuowała, a Harry przyznał, że już o tym wie. — Podejrzewam też, kim może być drugi z nich — ciągnęła Jacqueline po chwili namysłu. — Najprawdopodobniej to Nicolas Flamel.

— Flamel? — powtórzył z kpina Harry. — Ten od Kamienia Filozoficznego?! — Jacqueline potwierdziła kiwnięciem głowy. — To niemożliwe! Flamel przyjaźnił się z Albusem Dumbledorem. Dawno temu wspólnie podjęli decyzję o zniszczeniu tego kamienia. Nicolas Flamel nie miał z czego robić eliksiru przedłużającego jego życie, więc pewnie dawno już umarł.

Jacqueline wzruszyła ramionami.

— Jak na trupa był dość żywotny — zakpiła.

Harry prychnął ze złości. Przez jego głowę przelatywały teraz setki myśli. Tak wiele pytań cisnęło mu się na usta. Chciał zadać je wszystkie, ale nie mieli przecież za wiele czasu na rozmowę.

— Tak właściwie, to w jaki sposób zdobyłaś kawałek swojej matki? — spytał po chwili, mocno tym zaintrygowany. — Bez niego nie zrobiłabyś przecież eliksiru wielosokowego. Chyba nie rozkopałaś jej grobu, co?!

Jacqueline sprawiała wrażenie nieco rozbawionej tym pytaniem.

— Ta kobieta wysyłała mnóstwo listów miłosnych do naszego

ojca. Któregoś dnia posłała mu nawet pukiel swoich włosów — przyznała, wyraźnie tym zniesmaczona. — James Potter odesłał to wszystko z powrotem. Zanim Laura się zabiła, przekazała listy i pukiel swoich włosów mojej ciotce Amelii. Tego dnia, gdy oddała i mnie. Tak jakbym była jakimś przedmiotem, którego można się tak po prostu pozbyć! — ostatnie dwa zdania wypowiedziała z wielką złością, nad którą z trudem zapanowała.

Harry wpatrywał się w Jacqueline z mieszaniną złości i współczucia. Wciąż był na nią wściekły za to, co rok temu zrobiła w Komnacie Tajemnic i nadal kompletnie jej nie ufał. W jego sercu powoli zaczynał pojawiać się jednak żal. Tak zwyczajnie, po ludzku było mu jej szkoda.

Uświadomił sobie również jeszcze jedną, ważną dla niego rzecz. W czasie gdy Jacqueline uczyła w szkole jako Rose Zeller, kilka razy powiedziała mu o sobie prawdę! Faktycznie była sierotą! Naprawdę wychowała ją ciotka charłaczka, która miała na imię Amelia! Momentami była ze mną szczerą, pomyślał z zadowoleniem. Czyżby faktycznie coś do mnie czuła?

Popatrzył na Jacqueline, która w napięciu oczekiwała na jego reakcję, siedząc na krawędzi biurka.

— Tamtego dnia w Komnacie Tajemnic wyczarowałam przede mną tarczę ochronną, która ocaliła mi życie — przypomniał z olbrzymią powagą, wnikliwie przyglądając się swojej przyrodniej siostrze. — Dlaczego to zrobiłaś? Czemu ochroniłaś mnie przed Foksterem?

Jacqueline pobladła na twarzy i odwróciła wzrok. Wyglądała na nieco zmieszana.

— Po prostu obiecałam komuś, że dopilnuję osobiście, żeby włos ci z głowy nie spadł — przyznała po chwili z wielkim zakłopotaniem. — Fokster zaczął działać pod wpływem emocji. Tamtego dnia nie miałaś zginąć. Nie taki był plan.

Harry poczuł olbrzymie rozczarowanie. Po cichu liczył, że

kryło się za tym jakieś głębsze uczucie Jacqueline do niego. W końcu był jej jedynym żyjącym krewnym. Okazało się jednak, że ocaliła mu życie tylko dlatego, że tego właśnie oczekiwali od niej pozostali seneszale.

Nagle ściany i sklepienie lochu zadrżały. Harry od razu pomyślał, że bractwo musiało zacząć już atak na szkołę. Uznał, że nie ma już czasu na czcze gadanie. Wyciągnął zza kołnierza pierścień Gryffindora, wciąż zawieszony na łańcuszku i już miał zapytać o niego siostrę, kiedy nagle drzwi lochu otworzyły się z hukiem i do środka wparowała Hermiona.

— Widzę, że miałeś rację, Harry! — zawołała z zadowoleniem na widok Jacqueline. — Twoja siostrzyczka cały czas tutaj była.

Harry przytaknął.

— Atak na szkołę już się rozpoczął?! — spytał z niepokojem.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Piertotum Locomotor. Wszystkie posągi i zbroje w zamku ożyły — wyjaśniła. — Conelly zamierza posłać je na błonia i mury graniczne. Lada moment ostatnie powozy odjadą znad jeziora.

Harry odetchnął z ulgą. Na szczęście mieli jeszcze chwilę.

— Dowiedziałeś się od niej czegoś o pierścieniu?! — spytała z naciskiem Hermiona, z niechęcią spoglądając na Jacqueline, która wciąż siedziała na krawędzi swojego biurka.

Harry poczuł olbrzymie zakłopotanie. Dość długo rozmawiał z siostrą. Zadał jej wiele pytań, ale nie postawił przecież tego najważniejszego.

Hermiona widząc jego skruchę, wymownie wywróciła oczami.

— Byłaś ulubienicą Fokstera, prawda? — zwróciła się chłodno do Jacqueline, która głośno przełknęła ślinę i nerwowo potrząsnęła głową. — Walburg traktował cię jak swoją córkę, prawda?!

Jacqueline znowu potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Nie rozumiem, do czego to zmierza — przyznał sucho Harry, a Hermione spojrziała na niego z politowaniem.

— Jeśli twoja siostra była tak ważna dla Walburga Fokstera, jak twierdzi — zaczęła podnieconym głosem — to jestem pewna, że ten palant nie pozwolił jej złożyć wieczystej przysięgi. Nie zgodziłby się, żeby ryzykowała własnym życiem dla ochrony tajemnic Bractwa Czarnej Gwiazdy. Mam rację, Jacqueline?!

Siostra Harry'ego była blada jak papier. Wyglądała na mocno zaskoczoną tym pytaniem. Przez chwilę zawahała się, zanim udzieliła na nie odpowiedzi.

— Tak, to prawda. Nie składałam wieczystej przysięgi — przyznała chłodno. — I chętnie wyjawię wam kilka tajemnic tego cholernego Bractwa!

Hermiona spojrziała na nią ze zdumieniem. Harry uśmiechnął się do niej nieznacznie, a kiedy Hermione spojrziała na niego, wyszczerzył do niej zęby.

— Jacqueline już nie lubi Bractwa — zaśmiał się głupkowato, a Hermione ponownie wywróciła oczami, lekko zniesmaczona jego zachowaniem.

— Będziemy mieli do ciebie sporo pytań, moja droga — wycedziła złośliwie, spoglądając na Jacqueline z wyraźną niechęcią. — Ale na razie musimy ograniczyć się tylko do jednego. Co wiesz o pierścieniu Godryka Gryffindora?

Jacqueline wzruszyła ramionami.

— Nic — odpowiedziała.

Harry nerwowo zarechotał. Poczul się właśnie jak ostatni głupek. Zamiast szukać po zamku Grubego Mnicha, zmarnował mnóstwo czasu na rozmowę z Jacqueline, która i tak nic nie wiedziała o tym cholernym pierścieniu!

— Mogę jedynie założyć, że Slytherin będzie chciał użyć mocy tego pierścienia, żeby odbudować swoje ciało — dodała nagle Jacqueline, a Harry i Hermione spojrzeli po sobie. — Dybuka-

cja to miało być tylko tymczasowe rozwiązanie.

— W jaki sposób? — spytał podekscytowany Harry.

Jacqueline nie zdążyła jednak odpowiedzieć na to pytanie.

— Powiedz nam coś, co pomoże nam pokonać Salazara Slytherina — poleciła jej stanowczo Hermiona.

Jacqueline westchnęła ciężko i wstała z biurka. Przeszła się po lochu w te i wewte, głęboko nad czymś rozmyślając. Harry i Hermiona z uwagą śledzili każdy jej krok, wciąż celując do niej różdżkami.

— Ja nie wiem nic o tym pierścieniu — oznajmiła po chwili Jacqueline przystając przy kotle. — Ale znam kogoś, kto może coś wiedzieć. W sumie dziwię się, że do tej pory sami jej o to nie zapytaliście.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— KOGO?! — spytali jednocześnie.

— Elizabeth Dursley — wyjawiała Jacqueline, a Harry poczuł, że serce zaczyna walić mu jak oszalałe. — Przecież ona przyjaźni się z Grubym Mnichem — dodała.

Harry spojrział na Hermionę, która wyglądała na głęboko wstrząśniętą.

— Naprawdę się z nim przyjaźni?! — spytała z niedowierzaniem. — Sądziłyśmy, że powiedziała tak tylko dlatego, że ją skonfundowałaś.

Jacqueline pokręciła przecząco głową.

— Skonfundowałam ją właśnie dlatego, że przyjaźni się z Grubym Mnichem — odpowiedziała podekscytowanym głosem. — Wiedziałam, że Harry próbuje dopaść tego ducha. Uznałam, że wykorzystam to, żeby użyć podstępu i pokazać wam prawdziwe wspomnienia mojej matki.

Harry'emu serce waliło jak oszalałe. Poczerwieniał na twarzy. Jego głowę bombardowały teraz setki myśli. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej tego nie odkrył?! Przecież Albus i Henry kilka

razy mówili mu, że Betty ma podobno jakiegoś przyjaciela! Uczniowie widywali Grubego Mnicha w towarzystwie jakiejś uczennicy. Czemu nie połączył wcześniej tych dwóch faktów?! Jak mógł na to nie wpaść!

— Harry, biegnij natychmiast na błonia — poleciała stanowczo Hermiona. — Ostatnie grupki uczniów właśnie wsiadają do powozów!

— Sądysz, że Betty jest wśród nich?! — spytał z nadzieją Harry.

— Przy odrobinie szczęścia, tak — odpowiedziała bez entuzjazmu Hermiona, zaciskając palce na swojej różdżce, którą wciąż miała wycelowaną w Jacqueline. — Biegnij szybko to sprawdzić! Ja zaopiekuję się twoją ukochaną siostrzyczką!

Harry już miał wybiec z lochu, ale zatrzymał się w drzwiach i spojrzał z niepokojem na przyjaciółkę.

— Spokojnie, nie zabiję jej! — zaśmiała się ponuro Hermiona.

— Po prostu pogadamy sobie jeszcze trochę od serca — zakpiła, spoglądając z niechęcią na Jacqueline, która z trudem przełknęła ślinę. — Musimy wyjaśnić sobie jeszcze kilka kwestii.

Obawiając się tego, co to może oznaczać, Harry wybiegł z lochu i ruszył w głąb ciemnego, cuchnącego wilgocią korytarza. Po chwili wspiał się po kamiennych schodach, otworzył drzwi i wyszedł do sali wejściowej, rozświetlonej promieniami słońca, które wpadały przez osadzone wysoko w górze okna.

Fakt, że nie zastał tam kompletnie nikogo, mocno go zaskoczył. W końcu dopiero co były tutaj tłumy uczniów. Ucieszyło go to jednak. Uznał, że ewakuacja przebiegła bardzo sprawnie.

Już miał ruszyć w kierunku wrót prowadzących na błonia, kiedy salę wypełnił olbrzymi łoskot i przeraźliwy rumor. Ze zdumieniem spostrzegł jak horda posągów i zbroi maszeruje w dół marmurowych schodów, a pomiędzy nimi przeciskają się Oliver Wood i Dean Thomas.

— Harry, wszędzie cię szukamy! — zawołali na jego widok.

Posągi i zbroje pomaszerowały prosto ku zamkowym wrotom, które Oliver uchylił jednym machnięciem różdżki.

— To już piąta grupa — zawołał z zadowoleniem, podając Harry'emu rękę na powitanie. — A wciąż jeszcze czekamy na posągi z ostatnich pięter zamku!

Harry ucieszył się na ich widok.

— Zakon jest już gotowy do walki? — spytał z entuzjazmem.

— Zajęliśmy już stanowiska — odparł z zadowoleniem Dean. — Charlie i Bill są na wieży Gryffindoru, George i Lee Jordan zajęli wieżę Krukonów, a na astronomicznej już czekają Katie Bell i Lavender Brown.

— Luna, Rolf i Hanna Longbottom patrolują mury graniczne i zarządzają grupami posagów — dodał wesoło Oliver. — A Seamus i Cho Chang są na błoniach. Razem z Neville'em i innymi nauczycielami przygotowują zasadzkę.

Harry'ego ucieszyła gotowość jego przyjaciół do walki. Nie mógł oprzeć się jednak wrażeniu, że wciąż jest ich zbyt mało, żeby mieli jakiegokolwiek szanse odeprzeć atak wroga.

— Dobrze, że kilkunastu uczniów zostało w szkole — przyznał z zadowoleniem Dean, a Harry zerknął na niego ze zdumieniem. — Głównie są to Krukoni i Gryfoni z siódmego roku — wyjaśnił. — Jest też kilku Puchonów.

— Pomagają naszym na wieżach i błoniach — dodał Oliver. — Skoro nie zgodzili się wsiąść do powozów, to przynajmniej nam się do czegoś przydadzą!

Harry miał co do tego poważne wątpliwości. Pamiętał doskonale jak wielu uczniów walczyło dzielnie ponad dwadzieścia lat temu, gdy Voldemort zaatakował szkołę. Sam miał przecież wtedy siedemnaście lat. Dziś, będąc rodzicem, miał jednak olbrzymie obawy przed angażowaniem dzieciaków do walki. Nie chciał mieć na własnych rękach krwi jakiegokolwiek ucznia. Niestety,



każda różdżka była teraz na wagę złota.

— Widzieliście gdzieś Ginny? — spytał z niepokojem. — Pojawiała się razem z innymi członkami Zakonu Feniksa?

Oliver i Dean pokręcili przecząco głowami.

— Z tego co wiem, z twojej rodziny są tylko Bill, Charlie i George — wyznał Oliver. — Nikogo więcej nie widziałem.

— Ja też nie — dodał Dean.

Harry poczuł olbrzymią ulgę. Bał się, że Ginny jako pierwsza zgłosi się do walki. Przecież nie mogła się tak narażać! Teraz, kiedy mały Ron tak bardzo jej potrzebował!

— Slytherin i bractwo mogą uderzyć w każdej chwili — zaczął ze zniecierpliwieniem Harry. — Muszę odnaleźć pewną uczennicę z pierwszego roku.

— Jeśli jest jeszcze na terenie szkoły, to znajdziesz ją na błoniach — odpowiedział Dean. — Ostatnie grupki zgromadziły się na brzegu jeziora.

Harry pospiesznie pożegnał się z przyjaciółmi, prosząc, aby uważali na siebie i ruszył pędem na błonia.

Kiedy wyszedł przez zamkowe wrota, spostrzegł Neville'a rozstawiającego na błoniach taczki z zębatym geranium. Pomagało mu w tym kilku wyrosniętych uczniów, którzy z trudem unikali klów drapieżnej rośliny.

— Zaraz lecimy po mandragory! — zawołał z zadowoleniem Neville, machając do niego z daleka.

— My rozsadziliśmy już diabelskie sidła w okolicach bramy i murów — oznajmił z ulgą Seamus, wraz z Hagridem mijając Harry'ego w drodze do Neville'a.

— Mało brakowało, a te paskudy udusiłyby Norę Biggerstaff, cholibka! — dodał z ekscytacją Hagrid.

Harry nic nie odpowiedział. Nie miał czasu na pogaduchy. Pobiegnął w kierunku jeziora, mijając co chwilę grupki ożywionych posągów, maszerujących wte i wewte. Kiedy stanął nad brzegiem

czarnej toni, spostrzegł, że do powozu wsiadają właśnie Puchoni. Zaczął w napięciu rozglądać się po ich twarzach, z nadzieją, że ujrzy pulchne policzki Betty.

— Szukasz kogoś, Harry? — spytał chłodno Sheridan, który jako jedyny nadzorował jeszcze ewakuację uczniów.

— Betty Dursley! — odpowiedział ze zniecierpliwieniem Harry, nawet nie zerkając w jego stronę. — Taka mała pulchna. Rude włosy. Zadarty kinol. Świńskie oczka. Nie widziałeś jej?!

Sheridan parsknął śmiechem.

— Nie i po tym opisie raczej wołałbym jej nie spotkać — zakpił a kilku Puchonów również się zaśmiało.

Harry miał to gdzieś. Serce mu zamarło. Właśnie zauważył bowiem Betty wsiadającą do powozu, który stał najbliżej jeziora.

— Całe szczęście! — zawołał sam do siebie, biegnąc w kierunku dziewczynki i chwytając ją za ramię, zanim usiadła wewnątrz karety.

— Pogięło cię?! — oburzyła się, zanim spostrzegła, że to Harry ją chwycił. — Och! Wujku! Co się stało?! — spytała cała purpurowa.

Harry odciągnął ją od powozu oraz tłumu uczniów. Wziął głęboki oddech, starając się opanować olbrzymią ekscytację.

— Betty, czy to prawda, że przyjaźnisz się z Grubym Mnichem? — spytał napiętym głosem, a okrągła głowa dziewczynki, z wielkimi policzkami, zadartym do góry nosem i gęstwiną płomiennorudych włosów poruszyła się najpierw do góry, a potem na dół, potwierdzając przypuszczenia Harry'ego. — Wiesz może coś o pierścieniu Godryka Gryffindora? — spytał z nadzieją w głosie, ale tym razem Betty zaprzeczyła.

— Stało się coś, wujku? — spytała z lękiem.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Muszę pilnie porozmawiać z Grubym Michem — oznajmił stanowczo, siłąc się na spokojny ton. — Gdzie on teraz może

być?

Na pulchnej twarzy Betty pojawił się złośliwy uśmieszek.

— On i tak z tobą nie porozmawia — przyznała bez ogródek, z wyraźną satysfakcją wymalowaną na twarzy. — Ma już dość żywych, którzy ciągle czegoś od niego chcą.

Harry poczuł, że zaczyna ogarniać go panika.

— To bardzo ważne, żeby poświęcił mi chwilę — powiedział. — Jesteś jego przyjaciółką. Przekonaj go do tego! Ciebie na pewno posłucha.

Na twarzy Betty pojawiło się wyraźne zadowolenie. Harry uznał, że ucieszył ją fakt, że tylko ona może mu pomóc.

— No dobra. Spróbuję z nim pogadać — odpowiedziała z zadowoleniem. — Daj mi piętnaście minut, wujku. Zaraz wracam!

I pobiegła prosto do zamku, pozostawiając Harry'ego w lekkim osłupieniu.